

Młodzieńczy Lot

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej
uczennic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Szczanieckiej w Łodzi

Rok I.

Styczeń 1930

Nr. 2.

Z Nowym Rokiem!

Przyszedł ku nam radosny, uśmiechnięty, tak długo z niepokojem wy-
czekiwany Nowy Rok!

Obudził w nas nadzieję, przyniósł nam tysiące marzeń, nasunął tyle
pytań do głowy!

—Jakiż będzie ten Nowy Rok? Czy da nam radość czy smutek?—

Robimy jak najserdeczniejsze przyrzeczenia:

—Będę taka pilna w tym roku, taka dobra!—

Niejedna z nas w dniu Nowego Roku wzięła do ręki najnudniejszy
podręcznik i starała się przeczytać choć kilka zadanych linijek, aby „uczyć
się cały rok!“

Ale czy w tych zamiarach wytrwamy?

Ogarnia nas lekki niepokój: czy wytrwamy?

Napewno znajdzie się tysiące przeszkód, które nam nie pozwolą wy-
konać wszystkich naszych planów. Ale powinniśmy się starać choćby
w najdrobniejszej części je wykonać.

Przenieśmy się myślą w przeszłość, w ubiegły rok!

Miałyśmy także wiele pięknych zamierzeń.

Jeżeli wykonałyśmy choć część z nich, czujemy dziś zadowolenie i ra-
dę, zadowolenie z siebie i radość z życia.

Jeśli plany nasze pozostały tylko w teorii, ogarnia nas dziwne przy-
gnębienie, smutek i jakiś żal, nieokreślony żal za czemś, co być mogło,
a czego niema. Mimowoli pytamy: „dlaczego?“ A potem dodajemy:
„Jednakże ten rok miniony wcale nie był dobry!“

Nie poddawajmy się jednak zniechęceniu! Nie traćmy wiary w siebie!
Wszystko nam się uda, osiągniemy nasze wszystkie cele; potrzeba nam tylko
wytrwałości i wiary we własne siły. Czyż oto tak trudno?

Tą odrobiną wytrwałości i wiarą zwyciężymy wszystkie przeszkody!
A więc stawiajmy sobie cele i dążmy do nich z uśmiechem! (Może
niejedna z nas postanowiła sobie w tym roku pisywać do pisemka?). Ra-
dości nam trzeba, radości! Precz ze smutkiem! Uśmiechnijmy się do tego
Roku, który idzie ku nam z uśmiechem! Idziemy po zwycięstwo nad sobą
i po szczęście!

Redacja zaś ze swej strony życzy wszystkim koleżankom, które chcą
w tym roku czegoś dokonać — powodzenia, a wszystkim czytelnikom
— szczęścia!

za Redakcję — Z. HISZPAŃSKA

Młodzieńczy lot

Młodzieńczy lot niech suszy łąy,
Co strumieniami spływają z ocz;—
Niech w pożar serc rozpala skry
I znajdzie czynem mądrości klucz!

Niech z piersią twardą na walki cios,
Jak orzeł pruje chmur czarnych toń.
Niech pracą kuje przyszłości los,
I bratnią uczy podawać dłoń!!!

Chwała ci „Locie“! — co będziesz w świat —
Naukę pracy, poświęceń nieść,
I najpiękniejszy rwać życia kwiat,
Młodzieńczy Locie — cześć Ci, cześć! —
— Cześć!!!

Zawiszaną

W jesienną noc

Hej, nocy, opasałaś mnie tysiącem zjaw!
Wokoło trwogi mego serca
Snuje i śmieje się szyderca
Ze snów, z rozpierzchłych mgieł. Jak paw,
Tysiącem tajń me oczy wabi ciemna głusz.
Z dalekiej puszczy, ciemni drzewa
Zbolała skarga się odzywa...
Gdzieś nieskalana sama mknie rozmowa dusz.

Hej, nocy, czernią ciężysz, jako głaz!
Ciemń wszędzie się rozeszła głucha...
Głos wabi mnie złowrogi ducha...
We mgle nieznaney sunie w dal podstępny czas...

Coś mi się śni i coś na jawie mknie, jak sen.
To myśl strudzona czegoś szuka...
Przybieżał lęk i bezustannie stuka
Do duszy wrót, a gdzieś daleko, hen,

W tej nocy głusz jakaś tajemna wpływa moc...
Spazm strachu mnie za gardło trzyma...
W nieznana dal wpatruję się oczyma...
W tę noc... w jesienią noc...

M. Widemanówna (VI).

Baśń wigilijna.

Moim najmłodszym koleżankom.

Pada miękki biały śnieg. Cicho spada na ziemię, otulając ją puszystym kołniercem. Cisza wokół. Mróz trzaska. Z jednej strony horyzont zamykają sylwetki chałup, z drugiej — ciemny bór. Pozatem pustka wszędzie; widać tylko nieskończoną biel śniegu i szaroniebieskie niebo. Na białej płachcie śniegu ciemnieje plamka, która posuwa się ku lasowi. Zwierz, czy człowiek? Człowiek, a właściwie dwóch małych człowieczków. Idą wolno, ciągle zapadają po kolana, on czternastoletni i ona dziesięcioletka.

Wojtuś — szepce mała osobka, otulona w kożuch.

Co Jaguś? — troskliwie pyta głos z długiego kożucha i z pod baraniej czapy.

Daleko jeszcze?

— Za borem —

— O, Boże, nie dojdę już chyba; tak mnie nogi bolą!

— Dojdiesz, Jaguś, dojdiesz. Tam stryjna na nas czeka, dadzą nam klusek z makiem. Ot, oprzyj się na mnie, będzie ci lepiej iść.

Wojtuś troskliwie wziął wpół siostrzyczkę i szli dalej w milczeniu. Przybyli na brzeg lasu. Stał cichy, poważny. Szli wolno wśród dumnie stojących drzew. Wreszcie stanęli.

— Wojtuś, nie wydołę dłużej, siadźma, — słabym głosem powiedziała Jagusia.

Nie pocieszał jej już, nie zachęcał do dalszej drogi. Czuł, że dalej nie pójdzie. Osunęli się na zie mię pod rozłożystym świerkiem i przytulili

się do siebie. Poczuli dziwną senność. Nagle ujrzeni dziwo. Gwiazda spuściła się z nieba i zawisała na wierzchołku świerka. Ze wszech stron zbiegły się wieńki. Każda z nich niosła w pyszczku owoce leśne: jagody, szyszki, orzechy. Szybko zawieszały je na choince i znikwały, by przynieść nowe. Z jakiegoś kąta wypełził pajak. Oplótł srebrną nicią drzewo i znikł. Dzieci cicho patrzyły na te dziwy. Wreszcie zrozumiały, że las zlitował się nad sierotami i przygotował im choinkę. Zapatrzone w boże drzewko, które mieniło się złotymi blaskami, uśmiechały się cicho, radośnie.

— Może teraz przyjdzie anioł i zabierze nas do mamusi — szepnęła Jagusia.

— Może — odpowiedział również szepem brat.

Nagle z tyłu usłyszeli ciche kroki.

— Może to ona? — Przymknęli oczęta.

Kroki zbliżały się. Poczuli z tyłu ciepło oddechu. Gdy rozwarli powieki, ujrzeni wpatrzone w nich błyszczące oczy. Wyciągnęli skostniałe rączki.

— Weź nas — szepnęli razem. Wtem z dwójga piersi wyrwał się jęk:

„Jezu, ratuj!...” Poczuli na twarzach ciepło oddechu i mdły zapach krwi.

„Ratunku! Ratunku...!!” Głosy skonały.

Ziemia zmartwiała z przerażenia... Gwiazda na choince zgasła... Była straszna śmiertelna cisza... Tylko u stóp świerka słychać było trzask gryzionych kości...

Po środku boru była polanka. Tu dziś w wigilię Bożego Narodzenia zebrały się wszystkie okoliczne wilki, aby uczcić święty dzień. Pośrodku siedział stary siwy wilk. Powiódł po zebranych jednym zdrowym okiem, gdyż drugie stracił na wyprawie.

— Czy już są wszyscy? — szczechnął wreszcie.

— Nie, brakuje białego Kity — odpowiedziano mu.

— Gdzież on? Przez niego spóźnimy się z pieśnią. —

Wtem zadudniło w lesie, ktoś pędził. Za chwilę Biały Kita przybiegł. Siadł z boku zgromadzonych.

— Biały Kito — surowo odezwał się wódz — czemu się spóźniłeś?

— Bo to, no bo... miałem po drodze interes, odpowiedział jękając się zagadnięty.

Czemu jakasz się, czemu nie patrzysz mi w oczy? Musiałeś coś zbroić. Przybliż się. Cóż boisz się swego wodza? Co to? krew czuję! Biały Kito, coś ty zrobił!

— Zjadłem dwoje dzieci — odrzekł głucho winowajca.

— Zjadłeś ludzkie dzieci i to dwoje! O! biada nam, przekleństwo na nasz ród! —

Przekleństwo! — zawyły chórem wilki.

— Pan ciężko ukarze nasz ród — zawodziły.

A potem razem:

„Przed tysiąc z górą lat
Nasz Chrystus Pan tak rzekł:
Tę jedną w roku noc,
Zaklinam na mą moc,
Gdyby człek przez was legł
— Zginąć ma jego kąt!

I oto jeden z nas
Złamał zakaz święty:
Niewinne dzieci zjadł.
Chce prawo, aby padł
Z pod naszych kłóć — przekłety!
— Winnego karzmy wraz.

Rzuciły się na winowajcę, aby wypełnić wyrok: stał drżący. Ostatni raz powiódł po braciach krwawymi ślepiami i padł...
Sprawiedliwości stało się zadość!

HANKA KOSZAŃSKA. (VI)

Z mego dzienniczka.

Dnia ...

Tak mi ciebie brak, szkło, jak słońca,
Boś przejasnych pożyczyła promieni
Od słoneczka, co w błękicie się mieni,
Od zórz jasnych, co ze słońcem rozbiłyś,
I rozsiewasz je w serca, w umysły,
I rozjaśniasz niemi nasze czoła.

Tak mi ciebie brak, szkło, jak ciepła,
Boś gorących pożyczyła promieni
Od złocisto-purpurowych płomieni
I roztopiasz niemi w sercach lody,
Ucząc kochać cud każdy przyrody
I proch każdy naszej szarej ziemi.

Tak mi ciebie brak, szkło, jak piękna,
Boś ty piękna pożyczyła od wiosny,
Od skowronka, co dzień wita radosny,
Od kwietnego tęczowego kobierca
I umysły niem poisz i serca...
I dlatego tak mi ciebie brak, szkło.

. Tylmanówna (kl. VII).

Muzyka (impresja)

Muzyka... Sam wyraz wywołuje we mnie pewne wrażenie; czuję jego melodyjność i łagodność. Przed oczyma kołyszą się fale morskie, wzburzone lub spokojne, a zawsze nieskończenie potężne.

Ciche melodyjne dźwięki rozchodzą się w powietrzu coraz dalej i dalej; przycichają, a ich śladem płynie nowa fala. Siedzę i słucham. Wzrok mój biegnie gdzieś wdal za temi dźwiękami, myśl ulata w nieskończoność. Do serca spływa mi ukojenie i pogoda. Zda mi się, że cały świat jest piękny, że wszystko, co mnie otacza, jest pełne pogody i szczęścia.

Tony muzyki stają się coraz cichsze, coraz smutniejsze.

Czuję się szczęśliwa, ale do duszy wdziera się jakiś smutek, smutek nieuchwytny, jak przeczucie czegoś, co będzie... Ogarnia mnie żal, tęsknota za czemś nieznanym, dalekim, może za tą nieskończonością, w którą ucieka muzyka?

Świat wydaje mi się piękny, ale nieodgadniony, przysionięty jakąś melancholią, zadumą, tajemnicą...

Jaki jest ten świat? Jakie jest życie? Jaka będzie przyszłość moja? Czy przyniesie mi ona: szczęście, czy niedolę?

Czuję, że nie mogę dać sobie na to pytanie odpowiedzi, że jestem mała, słaba, że poza mną istnieje jakaś potęga, ogromne szczęście i ogromny ból; ja jestem tylko, jak jeden cichy dźwięk, który zaginie gdzieś w nieskończoności...

I zadaję sobie jedno tylko pytanie:

— Dlaczego? Dlaczego czuję w sobie tę nicość?

Zapomniałam, gdzie się znajduję. Zdawało mi się, że jestem tylko ja i muzyka na obszarze bez końca, że nic więcej nie istnieje. Jestem taka mała i biedna...

Nagle wśród żalostnej skargi muzyki zabrzmiał głośno i twardo jeden ton. Potem coraz więcej wydobywało się tych dźwięków surowych; wirowały wokół mnie. Już nie uciekały wdal, ale, zdawało mi się, że łączyły się w jedną przeogromną moc, w jedną potęgę.

Z tych dźwięków potężnych wynurzała się jakaś postać. Nie widziałam jej, ale czułam; czułam, że idzie do mnie coś potężnego, silnego, niezwycięzonego!

Skąd się to „coś” wzięło? Skąd płynie ta siła niewzruszona? Zdawało mi się, że ta niewidzialna postać o coś mnie pyta.

— Kto ty jesteś taka słaba? Kto ty jesteś i dlaczego czujesz w sobie pustkę?

Słuchałam tego głosu, który, zdawało mi się, płynął z zewnątrz. A może był on we mnie?

— Dlaczego wątpisz o swoich siłach? Dlaczego myślisz tylko o sobie? Czujesz się mała w porównaniu z ogromem świata. Gdybyś czuła się silna, byłabyś silna!—

Coraz potężniejsze dźwięki wydobywają się, z większą siłą uderzają we mnie.

— Nie wolno ci tak myśleć! Świat jest ogromny, potężny, ale czy wiesz, jak może być potężne serce ludzkie?

Ono może przeciwstawić się każdej potędze — twoje serce! Uko-
chaj gorąco swój ideał i dąż do niego!

Czy czujesz, — jak bije twoje serce? Jeśli słyszysz jego uderzenia,
nie jesteś już ani biedna, ani słaba, bo najpotężniejszą na ziemi jest miłość!
Idź przeciw potędze świata, przeciw złu świata z wiarą i miłością w sercu!
Śmiało patrz przed siebie! Nie będziesz czuła pustki! Musisz wydobyć
z siebie siłę i potęgę! —

Czuję już w sobie tę potęgę, tę moc.

— A ów tajemniczy głos dodaje:

— Nie wolno ci myśleć o sobie tylko! Na ziemi jest tysiące biednych,
tysiące nędzarzy! —

Umilkła już muzyka. A w moich uszach wciąż dźwięczały jej tony
silne, które, zda się, wszystko na ziemi przełamia, zdruzgoć.

Czuję się taka szczęśliwa!

— — — — —

Trzeba wyjść z krainy marzeń, żyć życiem codziennem...

Ale w sercu zostanie wspomnienie tego cudownego snu na jawie,
snu o smutku i potędze,

Jakże kocham muzykę!

ZOFJA HISZPAŃSKA (VIII-a).

Nasz samorząd szkolny.

Najprostszą formą zrzeszeniową na terenie naszego gimnazjum są sa-
morządy klasowe. Już nasze małe drugoklasistki mają swoje samorządy
i bardzo żywy biorą w nich udział. W kl. I przygotowują się do tej pracy.
Starszym taki prymitywny samorządzik klasowy już nie odpowiada: pole
działania jest zbyt szczupłe, pracują więc jeszcze poza klasą w jakimś
zrzeszeniu, obejmującym szerszy ogół koleżanek gimnazjum. Nic dziwnego:
w zrzeszeniu ogólnie-szkolnym cele są już wyższe, ogólniejsze.

Zarządy samorządów klasowych dbają o to, aby w klasie panował
porządek, zdobią ją kwiatami, obrazami, za pieniądze ze składek miesięcz-
nych zakupują najpotrzebniejsze przedmioty do użytku koleżanek np. ręcz-
niki, organizują swoje koleżanki, aby oduczyć je zbytniej hałaśliwości,
a przyzwyczać do ładu.

W niektórych klasach zarządy samorządów organizują kółka naukowe,
dramatyczne i t. p.

Dla koleżanek niższych klas praca w samorządzie klasowym jest niemal
konieczna, ponieważ uczy je żyć w zrzeszeniu, uspołecznia i przysposabia
do pracy na rozleglejszym terenie.

Większość klas wyższego gimnazjum posiada również samorządy.
W tym roku szkolnym klasy „daltońskie“ utworzyły gminę szkolną, do któ-
rej wkrótce zostały wciągnięte również klasy „niedaltońskie“ wyższego

gimnazjum. Organizacja gminy szkolnej jest następująca: na czele stoi zarząd, w skład którego wchodzi: przewodnicząca, sekretarka, skarbniczka, przedstawicielki zrzeszeń i po dwie delegatki z każdej klasy. Kuratorką Gminy jest p. Dyrektorka Dr. R. Pachucka. Gmina zajmuje się wydawaniem „Młodzieńczego lotu“; z jej inicjatywy została ponownie otwarta czytelnia szkolna, posiadająca czasopisma takie, jak: Ziemia, Stadjon i t. d. Z czytelnicy koleżanki mogą korzystać każdej niedzieli w godzinach południowych. Wtedy również czynne jest radio, którem zajmuje się kółko radioamaterek. Gmina pracuje również nad współżyciem koleżanek tak, aby pomiędzy młodszymi i starszymi istniał kontakt żywy, serdeczny. Mamy zamiar obecnie otworzyć coś w rodzaju świetlicy — klubu, do którego przychodziłybyśmy nietylko w celu odrabiania lekcji, lecz także dla zabawy gawędy, na radio.

Ponieważ jednak wszystkie razem bawić się nie mogłybyśmy żadną miarą, postanowiliśmy, aby klasy VI-te, VII-a, VIII-e miały pod swoją opieką klasy I-szą, III-cie, IV-te i V-te; w dni wyznaczone młodsze koleżanki klasami będą się bawiły po południu pod opieką starszych. Ponieważ dowiedziałyśmy się, że młodsze koleżanki niezawsze czytają odpowiednie książki, założyłyśmy sekcję biblioteczną, zorganizowaną tak, że koleżanki klas wyższych, opiekujące się młodszymi, będą im wydawały odpowiednie książki do lektury domowej ze szkolnej biblioteki.

Komisja Zarządu gminy zajęła się obecnie ułożeniem statutu, a Redakcja przystąpiła do wydania 3-go zeszytu „Młodzieńczego Lotu“, poświęconego Marszałkowi Piłsudskiemu.

Na terenie naszego gimnazjum istnieją jeszcze inne zrzeszenia, które weszły do Gminy przez swe przedstawicielki: Spółdzielnia, Koło Czerwonego Krzyża, Harcerstwo, Koło sportowe, Hufiec P. W. Są one również formą życia samorządowego. Spółdzielnia, której opiekunką z ramienia R. Ped. jest p. H. Zaborowska, w tym roku prowadzi następujące agendy: sklepik i sprzedaż bułek. Miesięczny obrót sklepiku przeciętnie wynosi: 100 złotych.

Na początku tego roku szkolnego była czynna antykwarnia, w której koleżanki dokonywały wymiany książek. Za inicjatywą p. Dyrektorki Dr. R. Pachuckiej Spółdzielnia zajęła się gromadzeniem funduszu wycieczkowego.

W październiku obecnego roku szkolnego p. Dyrektorka wygłosiła na rzecz Spółdzielni dwa odczyty p. t. „Wrażenia z podróży do Danji“ oraz „Przechadzka po Hamburgu i rzut oka na katedrę w Kolonji“, przeznaczając dochód z nich na zapoczątkowanie funduszu wycieczkowego. Zebrano z odczytów 120 złotych.

Spółdzielnia udzieliła również 7 koleżankom pożyczek na opłatę szkolną w ogólnej sumie: 397 zł. i jednej z zeszłorocznych absolwentek, najbardziej zasłużonej w działalności spółdzielczej na terenie gimnazjum, przyznała stypendjum w wysokości 300 złotych.

Koło Czerwonego Krzyża przy naszym gimnazjum, pod opieką p. Rudzkiej, liczy obecnie 65 członkiń. Czerwony Krzyż działalność swoją rozwija w następujących kierunkach: 1) urobienia charakteru, 2) dbałości o higienę, 3) utrzymania korespondencji międzyszkolnej w Polsce i zagranicą, 4) urządzania imprez dochodowych, z których fundusz przeznacza się na cele do-

sroczynne, 5) opieki nad zwierzętami i roślinami. W tym celu zostały zorganizowane następujące sekcje: sekcja opieki nad zwierzętami i roślinami, sekcja artystyczna, przeznaczona do wykonywania afiszów, ogłoszeń i sekcja, mająca się zająć konkursem higienicznym, który urządza Koło. Koło Czerwonego Krzyża przy naszym gimnazjum projektuje również urządzenie konkursu w związku z utrzymywaniem korespondencji, a mianowicie: ta, która wyśle najwięcej listów, będzie odznaczona przez otrzymanie jakiejś nagrody. Poza tem korespondencja naszego Koła będzie się opierała nietylko na wymianie listów, lecz także albumów z widokami najpiękniejszych i najciekawszych miejscowości w Polsce, aby zapoznać zwłaszcza obce narody, z tem, co my, Polacy posiadamy.

W tym celu zrobione jest już album, które w najbliższym czasie zostanie, wraz z listem, wysłane do Anglii.

Koło Czerwonego Krzyża urządziło zabawę kostjumową dla młodszych koleżanek, jedna z członkiń kol. H. Koszańska (VIb) wygłosiła na rzecz Koła odczyt: „Nieco o prehistorji Polski“. Dochód z wyżej wzmiankowanych imprez przeznaczono na urządzenie Kiermaszu.

14 i 15 grudnia odbył się Kiermasz Czerwonego Krzyża, z którego całkowity dochód został przeznaczony na budowę lotnisk w Niutowie, które to lotniska będą oddane do użytku najbiedniejszych dzieci, niemających możliwości wyjazdu z miasta na wieś podczas wakacji. Koło przy naszym gimnazjum miało na Kiermaszu kiosk w kształcie łodzi żaglowej, który się niezmiernie podobał publiczności. Dochód wyniósł: 265 zł. W dn. 21 XII Koło Cz. K. zorganizowało „Choińkę“ dla dzieci z ochronki, którą stale się opiekujemy. Małe bączki bawiły się ślicznie, cieszyły z choinki i darów.

Od 1921 r. istnieje przy naszym gimnazjum drużyna harcerska im. Bałki Wołodzyjowskiej, która obecnie pozostaje pod opieką p. Karłowskiej. Drużyna liczy 42 druhen, podzielonych na 4-y zastępy: Jeleni, Jaskółek, Kozic i Krokodyli. Zbiórki zastępów odbywają się raz w tygodniu, zbiórki drużyny raz na miesiąc w sali rekreacyjnej. Na zbiórkę składa się: raport, gawęda, wykład, gry, śpiewy i musztra. Nastrój na zbiórkach jest bardzo miły, taki, jak w zgodnej kochającej się rodzinie. Praca druhen idzie w dwóch kierunkach: nad pogłębieniem charakteru i wyrobieniem sprawności harcerskiej. Prócz tego drużyna zajmuje się pracą społeczną na terenie szkoły, oraz pracą zarobkową (robiecie kołnierzyków). Niezależnie od tych wytycznych naszego programu, każdy zastęp specjalizuje się czy to w ratownictwie, czy w sygnalizacji, lub terenoznawstwie. Z początkiem roku 4 drużyna złożyła przyrzeczenie harcerskie, reszta albo się do niego przygotowuje, albo pracuje nad zdobyciem stopni: 3-go i 2-go. Dotychczas była tylko jedna dwudniowa wycieczka naszej drużyny w stronę Rombienia.

Koło Sportowe, istniejące przy naszym gimnazjum, ma głównie na celu rozwijanie sprawności fizycznej i sportowe wyszkolenie jego członkiń. Opiekunką K. S. jest p. Zabłocka. W Kole powstało szereg sekcji, aby członkinie dowolnie mogły uprawiać ulubione gałęzie sportu; sekcje są następujące: lekko-atletyczna, narodówki i piłki siatkowej. Do Koła są przyjmowane uczennice od klas III-ej wzwyż. Zebrania odbywają co tydzień, na których także odczytuje się artykuły z pism sportowych „Start“ i „Stadion“.

Wiele wśród nas znajduje się takich, które biorą czynny udział w życiu społecznem szkoły, ale dużo jest również takich, którym sprawy samorządu i zrzeszeń naszych są zupełnie obojętne.

Praca samorządowa kształci nas duchowo, uczy nas pracy dla społeczeństwa, dla ogółu, rozwija nasze zdolności w pewnych kierunkach: wyrabia energję i pewność siebie, a także daje pewne korzyści „fachowe”: uczy organizacji i wyrabia w nas zmysł radzenia sobie w każdej okoliczności.

J. C. (VII)

Nasze zwierzęta.

PIES

*Zawołam psa. Niech leci szczery i radosny
I w powietrze śle nutę po nucie rozdrzane!
Niech biegnie tutaj chyży, jak posłaniec wiosny,
Niech szczeka, piszczy, skomle, mówi na przemianę!*

*I niech piosnkę dzikości psim głosem odszczeka,
Bo chcę tańczyć na falach i bałwanach myśli!
Może mi się bór stary, dzika puszcza przyśni,
I pierwotnego ujrzę wśród puszczy człowieka?*

*Psi pysk: rozumne oczy patrzą we mnie, myślą,
A z nich dusza psia wierna wygląda, splecioną.
Radość i w takł miarowy mkną koniec ogona
Radość, uciechę życia oczy mądre przysła.*

*Mkną myśl. W otoku chwili stanęła skrzydlata,
Uśmiechem dziwnym w serce cichutko się wkrada.
Lęk i niepokój na duszę mi pada,
Zew idzie dziki, wielki, zew nie z tego świata!...*

*W oczach zwierza, co do mnie łasi się i wprasza,
Widzę oczy i myśli dzikości nieznanej,
Strasznej, prostej, przez ludzi zhańbionej, wygnanej
I szybko mkną me myśli. Szybko mkną myśli nasza.*

*Oto przyszedł: niepewny, węszący, złowrogi
Zew. Stanął przy mnie i głosem mnie łaje
Głosem, co ponad wszystkie głosy straszny staje —
...I widzę drogę inną, niżli wszystkie drogi.*

...Splątały się ze sobą i trwają w milczeniu
W ciszy dzikości strasznej i złowrogiej puszcze,
A wśród nich niedźwiedź, żubry, dziki, ptastwo, głuszce
W cichości łowy czynią i trwają w skupieniu.

Skrwawioną dłonią puszcze prawo mięsa trzyma,
Prawo mięsa, to prawo dzikie i wszechwładne:
„Życie rośnie na życiu”. „Ty, albo ja władnę”.
Prawo olbrzyma rośnie i władza olbrzyma.

Mknij myśl. W otoku chwili stanęła skrzydlata
Uśmiechem dziwnym w serce cichutko się wkrada.
Lęk idzie i niepokój na duszę mi wpada,
Zew idzie dziki, wielki, zew nie z tego świata.

Marja Widemanówna
ucz. kl. V-ej w 1928 roku.

Wrażenia z odczytu.

Byłam dziś na odczycie p. dyrektorki dr. R. Pachuckiej.

Słowa Jej wyczarowywały przed oczami mojej wyobraźni szeregi obrazów: widziałam ludne, wielkie miasta, obszary pól, rozległe równiny, morze.... Widziałam też ludzi. Ludzie ci, zajęci tylko swojemi sprawami, kołatani troską o byt, w ciągłej walce z losem jakgdyby nie zdawali sobie sprawy, że życiem swoim, swojemi czynami, każdą myślą powstałą w ich duszy, stawiają wielki pomnik pracy, pomnik swoich myśli, poczynañ, idei. Na poparcie tych myśli stanął ni zaraz przed oczyma wyobraźni port w Hamburgu jako wyraz siły rąk ludzkich; drugi pomnik myśli i ideałów człowieka to katedra w Kolonji.

Ach! jak nagle oderwałam się od szarej codzienności życia i poszybowałam myślą ku dalekim, nieznanym krajom. Otworzył się przede mną czarodziejskie wrota marzeń.

Widzieć te nieznanne mi kraje, wnikać w każdą cząsteczkę duszy świata. poznać wszystkie wzloty geniusza myśli ludzkiej....

Dla mnie niema — niema piękniejszego celu na świecie, większego marzenia!

Myślę, że niema człowieka dorosłego, a nawet dziecka, któreby nie marzyło o podróżach, o poznaniu świata, tylko może każdy czego innego szuka na świecie.

I

Pamiętam, że nawet będąc małą dziewczynką, myślałam o podróżowaniu. Lecz jakże inne były te marzenia od obecnych. Wtedy, gdy mrok zapadał, gdy zostawałam sama z memi myślami, przychodziła do mnie Bajka. Z początku jej nie widziałam, tylko czułam jej obecność. Potem Bajka zapalała w srebrnej czarce liljowe bzy.... Snuły się w szarych mrokach pokoju błękitnawe wonne pasemka dymów coraz gęstsze, gęstsze, aż z pomiędzy nich wychylała się twarz, a potem cała postać Bajki. Twarzy jej nigdy nie widziałam wyraźnie, wiem tylko, że była cudownie piękna, tajemnicza, smutna, lub pogodnie uśmiechnięta. Postać, owiana mgłami błękitnemi, jakaś bliska i zarazem daleka i taka... dziwna.

Wychylały się dwie ręce liljowe, chwyciły i unosiły mnie gdzieś, potem leciałam na skrzydłach olbrzymiego, szarego ptaka wysoko, ponad ziemią.... Za siedmiu górami, za siedmiu morzami, za siedmiu lasami, był kraj Bajki.... Widziałam w nim kryształowe pałace, ogrody róż, koralowe skały, modre morza, o śpiewających falach, ogrody czarodziejskie, gdzie rosły kwiaty paproci, źródła srebrzyste, tryskające wodą życia, szklane góry i inne nieprzeliczone cuda. A wśród tego wszystkiego dziwne postaci: królowny w srebrnych szatach i diademach perłowych, królewiczowie rycerze, był i stary król przybrany w gronostaje i purpurę, trefnisie, krasnoludki, elfy, nimfy, rusalki, zamieszkujące podwodne pałace, zbudowane z muszel perłowych, jakieś dziwne ptaki złoto i srebrno - pióre, byli żeglarze nieznani, którzy jeździli do krainy gwiazd na srebrnej łodzi wśród pyłów gwiazdnych i dróg mlecznych....

Ach, nie jestem w stanie wyliczyć tego wszystkiego, co widziałam w krainie Bajki; w księdze nie spisałabym tych przygód, tych wrażeń. Dziwne to były podróże, dziwne i cudowne!

Wywoływały one przyspieszone bicie dziecięcego serduszka i wywoływały rumieńce podniecenia na twarz; oczy błyszczały, myśl się wyrывała do tych krain fantazji....

I nagle wszystko znikło, jasne światło lampy, wniesionej przez matkę, rozpraszało mrok pokoju, tajemnicze cienie, napętniające go przed chwilą, nikły, uciekały, kurczyły się gdzieś w mrocznym

kącie pokoju pod fortepianem, za szafą. Matka brała dziecko za rękę, prowadziła do białego łóżeczka, pytała troskliwie o przyczynę wypieków na twarzy i rozgorączkowania, potem pod jej czujnym okiem dziecko zasypiało, a na drugi dzień rano zapomniało o krainie Bajki,

...Aż znów zapadał wczesny zimowy mrók, śnieżynki leciały cichutko na ziemię, uderzały bezszelestnie w szyby okna... I znów przychodziła Bajka....

II

O, jakie inne są moje obecne marzenia o podróżach. Teraz nie marzę o tem, aby widzieć tylko piękno, chciałabym widzieć świat realny ze wszystkimi jego mrokami i światłami. Chciałabym słyszeć wyraźnie bicie serca świata, wsłuchać się i zrozumieć tętno życia, poznać istotną prawdę ziemi.

Chciałabym kiedyś znaleźć się gdzieś na śnieżnych szczytach północy, kiedy na niebie żarzy się zorza polarna, wsłuchać się w ciszę, przerywaną dźwiękami ech dalekich; z wyżyn tych ogarnąć spojrzeniem ziemię...

Zwiedzić wszystkie kraje wschodnie, które pociągają mnie swoim dziwnym, czasem tajemniczym urokiem i starą, olbrzymią kulturą, która dała początek wszystkim innym.

Zwiedzić Zachód, którego ogromna cywilizacja zadziwia mnie.

Żał mi trochę podróży do krajów marzeń dziecińczych, lecz wolę, wolę stokroć więcej podróże do świata rzeczywistego, realnego, bo wszak w życiu nie należy tylko gonić tego, co jest piękne właśnie sztuką jest dopatrywać się piękna wszędzie.

Podróże dadzą mi moc wrażeń, które będą moją wyłączną własnością; mogę się wrażeniami podzielić z innymi, ale ich istoty nikt mi nie zabierze, nie wydrze.

D. S.

Dusza maszyny fabrycznej

Fabryka. Wymawiając ten wyraz, ma się na myśli olbrzymi gmach o szeregach dużych okien, który jak potwór czerwony, o niezliczonej ilości iskrzących się ślepi, dyszy ciężko, wydobywającym się z głębi turkotem, hukiem i stukaniem maszyn. W rzeczywistości fabryka jest to ciało potężne, w którym każda maszyna jest jednym niezbędnym dla życia organem, a ten także stanowi zwartą całość.

Maszyna to nietylko stalowy potwór, poruszający się bezwiednie w miarowy rytm, ale istota, posiadająca duszę, duszę pełną gniewu i nienawiści do człowieka, który stara się jej narzucić swą wolę. W każdym swym ruchu, w każdym oddechu gorącą parą, w każdym zgrzycie tryba maszyna objawia swą złośliwość.

I nieraz olbrzymie koło, wirujące w szalejącym pędzie, tchnie gorącą falą powietrza na wypędzającą twarz robotnika, zdając się mówić: — Nie zbliżaj się do mnie, nędzne stworzenie, bo cię porwę do góry, a potem runiesz u moich stóp, aby się więcej nie podnieść! —

Nie wzruszą się te straszne, czarne potwory losem człowieka, który przy nich spędza cały dzień od świtu do nocy, nie starają się ułatwić mu tej trudnej i mozolnej pracy w fabryce, lecz jeszcze, o ile mogą, utrudniają wysiłki, czyniąc naprzekór dążeniom robotnika.

Ileż to razy maszyna pochłonie w swe twarde objęcia ofiarę i na jedną chwilę, jakgdyby w niemem upojeniu, że zgładziła znienawidzonego człowieka, zwalnia swój szalony bieg, aby natychmiast zacząć nanowo dyszeć, charkotać, zgrzytać z tem większą energią i grozić znowu innemu robotnikowi. O tak, maszyna fabryczna nie jest martwym przedmiotem, choć wykonana ręką człowieka, posiada swą odrębną, złą duszę.

Er-ka (VI-b).

Humor i satyra.

WIELKA PAUZA.

Nikt nie zdoła opisać radości uczenicy, gdy dzwonek oznajmi dużą pauzę, nikt, nawet największe meteory piśmiennictwa — Homer niech też się nie trudził!

Nikt nie zdoła opisać szczęścia „elewy“, kiedy ona, wyrwawszy się z nudnego towarzystwa „babci“ — łaciny, albo „ciotki“ — historii leci jak na „ikarowych“ skrzydłach do „petit-café“, albo do rojnej „reduty!..“

Spójrzmy na tę pierwszą salę... przy bufecie ścisk, gmatwanina, co chwila gorące „gejzery“ herbaty wybuchają w górę pod sam sufit prawie... Zjawiska takie nie należą do nadzwyczajności, ale są zawsze mile widziane, ponieważ przypominają wesołe fragmenty z „wesołego miasteczka“ na P. W. K. Na posadzce wypływają mleczne strumyki, które należy prędko tamować... „Pogotowie ratunkowe“ w postaci woźnego zjawia się zazwyczaj zapóźno... kiedy już jest po katastrofalnym wylewie i rozbitki z bułkami toną wśród fal...

W „reducie“ nie lepiej się dzieje; wrzask taki, jak na giełdzie w „Bourse“ paryskiej, aż podrygują wiszące obrazy.

Uczenice bawią się!

Jedna z utalentowanych „klawikordek“ gra, aż zęby w stawach trzeszczą, dopomagają jej specjalne solistki tak rozpalone w swym zawodzie, że nie zważają na to, iż mogą zwichnąć sobie górną szczękę, albo dostać angielskiej choroby języka.

Tłum „gapi“, podtrzymuje ściany na wzór Atlasa.

Praca idzie na dwie zmiany niczem w przędzalni Szejblera i Grohmana: jedne tańczą, inne służą za orkiestrę i naodwrot!

Panika dochodzi do punktu kulminacyjnego, zdaje się, że już, już nastąpi eksplozja i gwarna „reduta“ wyleci pod niebiosy... gdy otwierają się drzwi i staje w nich...

Tumult umilka, jakby pietruszką zasiał... i sala nabiera znowu kulturalnego „splendidu“.

Suną pary... Płyną schimmy, powolne i tajemnicze jak tajemniczym jest notes profesora...

Drgają nerwowe „tanga“ w tempie łacińskiego heksametru. Czasem atmosferę przeszyje zawrotna nuta oberka i zmieni towarzystwo na szalejący antycyklon albo morską trąbę!

Wśród tańczących można rozeznaczyć dwa gatunki: „kołki“, które nie „dziamia“ i odwrotnie proporcjonalne do nich „pajacyki“ z domieszką gorącej arabskiej krwi!

„Pajacyki“ zasługują na uwagę, natomiast „kołki“ najbezcenniejszej „małpują“ „pajaców“ w najdrobniejszych detalach, ale i tak nie osiągają poklasku, bo są sztywne, proste, jakby połknęły ze trzy laski wanilii!

Niekiedy wkrada się osiemnasty lub XIX wiek i następuje polonez, taki polonez z podrabianym Podkomorzym i Zosią, najczęściej jednak nie dochodzi do kresu, bo dzwonek przerywa zabawę... Pustoszeje „reduta“, towarzystwo wraca do pracy na swoją „karuzelę udręczeń“.

DANIŁKO. (VI b)

Kącik naszych najmłodszych SŁONKO

I

*Leci słonko, leci,
Poleciało hen;
Na czole gwiazda świeci —
A włoski ma jak len.*

II

*Doszło słonko, doszło
Do kołyski swej —
I senne spać poszło —
I ... zleciało z niej.*

Drugoklasistka

ROZRYWKI.

Przecinek na fałszywym miejscu.

Jaki brak sensu może powstać, gdy ktoś w zdaniu nakreśli przecinek w niewłaściwym miejscu, wykazuje następujące zdanie:

Do izby wszedł Zielonka na głowie, miał czapkę na nogach, kamasze naokoło bioder, płaszcz długi w zębach, papierosa w oczach, wesoły wyraz.

RUSAŁKA.

Zagadka

Wprost to rzeka, wspak zaś ryba,
Więc zgadniecie sami chyba.

RUSAŁKA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Klasie VII i Z. M. — Uważamy, że przedewszystkiem należy strzec się samego zła. Nasza sława i opinia o nas zależy tylko od naszego postępowania. „Młodz. Lot“ ilustruje życie uczennic naszego gimnazjum, wady piętnuje w obrazkach satyrycznych. Pozbądźmy się wad, nie będzie materiału do satyry. Satyra osobiście nikogo dotknąć nie może.

Kol. Gomerzance z kl. IV — Serdecznie dziękujemy za miły liścik! Otrzymałyśmy od Koleżanki najmiłą nagrodę, mianowicie: zrozumienie naszych intencji. Serdeczny ton listu Koleżanki wzruszył nas do głębi! Szkoda, że nie przysłało dotąd więcej takich listów szczerych i miłych! A tak bardzo przydałaby się nam rzeczowa krytyka naszej gazetki!

REDAKCJA.

Popierajcie swoje czasopismo!

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szanieckiej - Łódź, ul. Pomorska 16.

Cena pojed. numeru 50 gr.

Druk. Wiktor Szymański, Łódź